Koniec świata Orzeszkowej

Barbara Gruszka-Zych

Teresa i Tadeusz Bohatyrowicze

– Jak opisywała pani Eliza Orzeszkowa, nasi przodkowie tu żyją od 450 lat. Wszystko my z tej książki wiemy – opowiadają Teresa i Tadeusz Bohatyrowiczowie.

„Nad Niemnem” zastępuje im księgi parafialne i drzewo genealogiczne. Nie tak dawno studenci z Polski przywieźli im wydanie okazałe, jednotomowe. Ale ostatnio gdzieś się zapodziało. Tak jak dawna świetność opisywanego w powieści zaścianka.

Bohatyrowicze na białoruskiej mapie trudno znaleźć. Choć wiadomo, że leżą blisko Grodna. Przy błękitnej linii Niemna. – *Mała dieriewnia* – usprawiedliwiają się nie znający jej Białorusini. To jeden z ważniejszych punktów programu wycieczek z Polski. Zna je każdy, kto przeczytał powieść Orzeszkowej. Ale w tym roku od maja zatrzymały się tu tylko cztery autokary. – Jak się rozpadł Sowiecki Sojuz to zaczęły tu jeździć wycieczki. Teraz na granicy kłopoty są. A kiedy nasi przyjeżdżają, przywożą ojczysty język i wszystko odżywa – mówią gospodarze.

Przez duże „M”

Nie zauważamy stojących przy drodze drewnianych świątków wskazujących drogę. Brak napisów. Żeby zapytać podjeżdżamy pod otwarte drzwi obory. Okazuje się, że należy do kołchozu.

Kilkanaście byków hodowanych na mięso stoi po kolana w gnoju. Przez szum much robotnik tłumaczy, że Mogiła w lesie obok, w Milewiczach. – Tu Bohatyrowicze – katolickie, Milewicze – prawosławne – mówi. Z pierwszej chaty Milewicz wyskakuje chętna do oprowadzenia Sudakija Kemko. Zmienia fartuch na wyjściowy, poprawia chustkę. – Mama Wiktoria Żukiewicz też była Polką – opowiada po rosyjsku. Sudakija została tu z mężem, dzieci poszły do miasta. W wiosce mieszka 16 osób. Idziemy na skróty przez las sosnowy. Pachnie żywicą. Tu wybrali się na patriotyczną ”randkę” bohaterowie „Nad Niemnem” Justyna Orzelska i Jan Bohatyrowicz. Do Mogiły z 1863 r. Pisanej z dużej litery. Błyska metalowy krzyż na kopczyku. Miejsce pochówku czterdziestu powstańców. Świeży wieniec od młodzieży z Lublina. – Tu będzie Msza latem, dużo ludzi przyjedzie – cieszy się przewodniczka. Potem zaczepiając spódnicą trawy podprowadza nas na bagnisty brzeg Niemna.

Mogiła 1863 r.

Sudakija Kemko

Zbutwiała ławeczka

Do domu państwa Bohatyrowiczów docieramy dzięki szóstoklasiście Denisowi – Białorusinowi z Grodna. Wie, że oni Polaków oprowadzają. – Kiedyś w Niemnie był żwirek, piaseczek i czyściutka woda – opowiada Teresa, wyprostowana, uśmiechnięta. (- Teraz ja już nie ta, siedemdziesiąt lat – mówi o sobie). U każdego gospodarza była swoja łódka. Dwa filmy tu nakręcili, pierwszy za polskich czasów. Bardzo lubię w powieści pani Orzeszkowej moment, jak to tratwy płyną po rzece. Szeroko,

dostojnie. Ona moja ukochana. Dzisiaj brudna, ryby w niej nawet łapią byle jak, na prąd. W wiosce niewiele zostało z czasów powieści. – Tu był dom pana Klemensa Strzałkowskiego – gospodarze pokazują zrujnowaną budowlę naprzeciw ich domu. Potem przez wysokie trawy przedzieramy się do powieściowego dworu Korczyńskich, na prawdę posiadłości Kamińskich. Z boku dostojna aleja dębów prowadzi w nadniemeńskie chaszcze. Kiedyś unosił się tu kurz spod kół powozów jadących do dworu. Z zarośli sterczą resztki ruin spalonych w czasie wojny. W dole lśni Niemen. Tu przed wojną przybijały do brzegu dwa statki pasażerskie z Grodna. „Jagiełło" i „Jadwiga" z letnikami. – Raz chodziłam tu ze starszą panią z wnuczkiem – mówi Teresa. – Biegała radośnie i robiła zdjęcia. „Czego babcia szuka po tych krzakach?" – dziwił się nie rozumiejąc wnuk. A tu puste miejsce między dębami, zbutwiała ławeczka, na której pani Orzeszkowa książkę pisała. Najlepiej zachowano grób Jana i Cecylii z XVI wieku. Ale i on po wielokrotnych rekonstrukcjach. Teresa: – Jak byłam mała chodziłam tam z babcią na Msze, bo nową figurę poświęcili. Ale drewno zgniło i teraźniejszy pomnik postawił priedsiedatiel kołchozu.

Grób Jana i Cecylii

Grób Jana i Cecylii

Młodych nie ma

Nazwa Bohatyrowicze wzięła się stąd, że bohaterscy byli tutejsi mieszkańcy. Trwali przy ziemi zachowując jej polskość. – W naszej okoliczce 8 osób zostało – skarżą się państwo Bohatyrowiczowie. – I wszystkie takie dożywające jak my. Dwie córki i syn przenieśli się do Grodna. Wracają na wiosnę i lato. Na kupionej działce hodują kapustę, pomidory, marchew, buraki, cebulę. Z tego, co zarobią żyją jesienią i zimą – mówi ojciec. – Mamy też wnuki Witalija i Jurę, oni się czują Polakami. Starsi

państwo sadzą ziemniaki na polu dzierżawionym od kołchozu. I pomidory wokół domu. – Wszystko zapuszczone, bo młodych nie ma – mówią. – I domy stare, i obejścia i ludzie – skarży się 67-letnia Irena Strzałkowska, która przybiegła, myśląc, że sprzedajemy kurki. – Młodzi poszli do miasta, a my na cmentarz, od tego nikt nie się odkupi. (Jej 90-letnia mama Anna Bohatyrowicz mieszka koło grobu Jana i Cecylii.) Kto będzie o wioskę dbać? – Czy ojczyzna to dla was Bohatyrowicze? – pytam. – To dla nas Polska, całe życie tu przeżyłam – odpowiada Teresa. – I mąż też stąd. Kto wyjechał, to ma dużo lepiej. Ale ojciec męża, Stanisław, powtarzał: – Gdzie pojedziecie, kto wam co da? Na jednym miejscu kamień niech obrasta.

Zimą, ledwie zrobi się szaro, wieś zamiera, wszyscy idą spać. Ani jednego płomyczka w oknach. Tylko Tadeusz do późnej nocy ogląda polską telewizję.

Drogowskaz